

Joanna Żabnicka

Po majówce

Marii

Podłoga w kuchni na każdym kroku
zdradza moją obecność. Ale co z tego –
pada i nie słycać nic,
ta historia znowu nie dojdzie do końca.

Powietrze nabiera barwy, trawa chłepcze,
oczy karmią się same, pożyczone skarpetki
przybierają na wadze. Żelazna kolej
rzeczy: pogaduszki o duszy, potem ranny
spokój. Dzień się zaczyna, pewnie zaraz mu oddasz.

Między tujami wilgotnieje słońce.
Gdyby Goethe był Freudem i do tej chwili dożył, zawołałby:
więcej światła, rozsuńcie nogi!

Pasmo poranne

Pogodynka nie powiedziała, ale
na Placu Malarzy mówiło się o tym
od dawna: gołębie zastygłe
w locie nad Paryżem
długo tak nie pociągną. Przeczuwano
opady, puszenie bulwarów i to, że czerwień
wystygnie na pędzlu.

Tam w studiu trwa poważna rozmowa, goście
w skupieniu pochylają się nad
stwierdzeniem, że błękit to kolor samobójców.
A moim zdaniem nie, mówi Jola. Usta ma całe
od krwi. Tymczasem niepostrzeżenie na ekran
jeziora wstępują
podbrzusza prędkich kropel.

Pani Jesień

We śnie dzwoni telefon, Cztery pory roku: Jesień;
już szykują kasztanowe zrzuty, glisty-spadochroniarze
czatują w dmuchawcach, grzyby trują się
na cudzy użytek. Babiopajęczne mapy zalepiają rysy
twarzy. Przeglądającego ten raport
dusi kaszel wyhodowany na piersi. Ale kubek

postawiony na nocnej warcie nasłuchuje
i otwiera usta pełne języka, który akurat wypada
zapomnieć. Kubek nabiera wody w usta, żeby język przestał
chociaż śnić się.